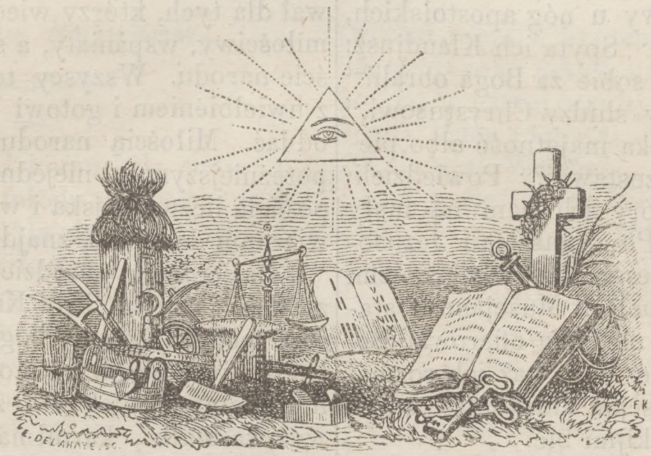
№ 9.

WARSZAWA

2 Marca.

1862.



REDAKCYA

CZYTELNI

przy ulicy Chmielnéj

Nr 1527.

„Raczéj zbraknie biednych, aniżeli chleba, jeżeli wszyscy wiernie pełnić będziecie obowiązki wasze.“ (Ś. Wincenty à Paulo).

CZYTELNIA NIEDZIELNA.

TREŚĆ: *Męczeństwo Śgo Marjusza. — Rynek w Wiślicy, obrazek historyczny. — Spotkanie wojaków, opowiadanie. — Zdrada, poezya. — Różności: Postępy oczynszowania, Testament biskupa Dekerta, Browar w Poniemuniu, Szkoły w Pliszczynie, Samoklęskach, w Świdniku, Prelekcye dla czeladzi, Szkoły w Prozorokach, w Gołębiu, Kościół w Piotrowinie, Czyn uczciwy, Biblioteka w Mińsku, Szkoła w Podhorcu.*

Męczeństwo świętego Marjusza, Marty, Audyfaxa i Abakuka.

21 Styczeń.

Za czasów cesarza Klaudjusza, zacni a wielkiego rodu ludzie z Persyi, Marjusz i żona jego Marta i ich dwóch synów Audyfax i Abakuk, poprzedawszy majątki swoje, dla miłości Pana Jezusa, na wieczne się pielgrzymstwo i posługi męczenników świętych w Rzymie cierpiących, udali. I przyszli do Rzymu, aby groby apostołów i innych pobitych męczenników nawiedzali, a żywych dla imienia Chrystusowego, osadzonych w ciemnicach więźniów, majętnością swoją i pracą, chociaż z niebezpieczeństwem, opatrowali. Gdy przyszli do więzienia za Tybrem na zamek, znaleźli tam świętego Kwiryna, który już był wielkie męki ucierpiał dla Pana Jezusa, i innych nie mało Chrześcian o to Imie było osadzonych, i umywając im nogi, a opatrując potrzeby ich, płakali nad nimi, o modlitwę ich za sobą prosząc. Taka była chęć i miłość wielka tych ludzi ku Bogu, iż jakoby na samego Chrystusa patrząc, tak braciom usługiwali. Gdy potém cesarz Klaudjusz dekret uczynił na Chrześciany, aby tych którzy byli na robotę i niewolę potępieni, tracono; tedy 262 Chrześcian w pętach wywiedziono na plac i tam je, żołnierzom rozstrzelać kazał Klaudjusz.

Około tych pogrzebu wiele pracy podjęli święty Marjusz z żoną i synami i wielki nakład uczynili. Pogrzebli też jednego zacnego rotmistrza Klaudjuszowego, na imie Blasta i Jana, mistrza jego w wierze. O czém gdy się cesarz dowiedział, kazał ich szukać, ale na ten czas, iż tajemnie czynili, znaleść ich nie mógł. Dowiedzieli się potém, iż świętego Kwiryna w nocy zabito i wyrzucono w Tyber; tedy także z pilnością znalezione ciało jego pogrzebli. Poimano potém te święte Chrystusowe sługi, to jest Marjusza z żoną i synami. A gdy byli stawieni przed cesarza, rozumiejąc, iż wiele pieniędzy mają, spytał ich: „Zkądeście?“ Rzekł Audyfax starszy syn: „Z Persyi.“ „Jagiegoście urodzenia, a pocoście tu do Rzymu przyszli?“ Oni mu powiedzieli: „Urodzeniaśmy, jako Bóg wie, zacnego; tuśmy przyszli

dla czynienia modlitwy u nóg apostolskich, bośmy tego pragnęli.“ Spyta ich Klaudjusz: ,,Czemuście umarłego sobie za Boga obrali?“ Oni rzekli: „Jesteśmy słudzy Chrystusowi.“ Spyta ich: ,,Macieli jaką majętność albo pieniądze, a gdzieście to zostawili?“ Powiedzieli: „Daliśmy je temu, który ich nam na mały czas użyczył, to jest Panu naszemu Jezusowi.“ Co usłyszawszy cesarz, bawić się z niemi dłużéj nie chciał, ale polecił Muscjanowi staroście, mówiąc: ,,Jeśli nie będą ofiarować Bogom, a swego nie przestaną, każ ich rozmaicie męczyć.“ Tedy Muscjan widząc stateczność ich, kazał ich pierwéj kijmi bić.

A Marta i męża i synów upominała, aby cierpliwymi byli aż do końca, a nie żałowali doczesnego zdrowia za on wieczny żywot, do którego, przez krótkie męki wnijść mieli. Pomnijcie, powiada, synowie moi mili, co za nas Zbawiciel nasz cierpiał, a jaką nam ciasną tę drogę i krzyża noszenie, przykładem i nauką zostawił. Jam was porodziła według ciała, ale gdy was według ducha Chrystusowi urodzonych do końca dochowam, a jemu wiernymi będziecie, moje się wesele w was wypełni, i boleści, którem dla was podjęła, dobrze mi się nagrodzą. Krótki ten wiek świata tego, który traciemy i małe te męki, które cierpiemy, do wielkiego nas wesela i nieprzeżytych roskoszy przywiodą.

Po długich okrutnych mękach starosta pościnać je kazał. Których ciała, błogosławiona jedna Felicytas na poły spalone pobrawszy, uczciwie na roli swéj pogrzebła, na cześć i chwałę Bogu nieśmiertelnemu.

Rynek w Wiślicy.

(Obrazek historyczny).

Na rynku w Wiślicy ustawiono tron królewski pod gołém niebem. Rycerstwo w drogie szaty przybrane otoczyło go do koła, a urzędnicy korony z oznakami swego dostojeństwa, stanęli bliżéj króla Polskiego Kazimierza, który królewskim płaszczem odziany, w złotéj koronie na głowie, siedział na tronie. Ciemne włosy spadały mu na ramiona, gęsta broda pierś osłaniała, a okiem pełném ognia i dobroci, spoglądał na lud zalegający cały rynek. Pięknym był król Kazimierz w powadze swojéj, a piękniejszym się jeszcze wydawał dla tych, którzy wiedzieli, że to jest król miłościwy, wspaniały, a starający się o szczęście narodu. Wszyscy też na niego patrzeli z uwielbieniem i gotowi byli życie za niego oddać. Miłością narodu był król Kazimierz potężniejszym od niejednego monarchy, który posiada liczne wojska i w grozie a nie w przywiązaniu do siebie, znajduje posłuszeństwo.

,,Dzieci moje, narodzie mój kochany, odezwał się z tronu król Kazimierz, dość jesteśmy potężni, mamy bogate miasta i grody, i potrafimy obronić się od nieprzyjaciela. Mamy dostatek chleba, bo ziemia nasza jak prawdziwa matka, karmi nas i żywi, byle tylko w pracy się nie lenić. Brakuje nam przecież ważnéj rzeczy, bo prawa dobrze ułożonego. Bez sprawiedliwego prawa, bogactwo, potęga nic nie znaczy, bez niego łatwo upaść może siła, szczęście i pomyślność narodu. Prawem bowiem stoją narody i państwa. W nieustanném mojém staraniu około dobra powszechnego, chcąc podnieść Polskę w sile i w blasku, daję wam oto tę księgę prawa, które majątek i życie każdemu zabezpieczy, szlachcica i chłopa osłoni, a wdowę i sierotę obroni od niesprawiedliwości. Jeżeli każdy żyć będzie według Boga a prawa, nikomu nic brakować nie będzie, a Polska długiém szczęściem zakwitnie!“

Ledwo król skończył te słowa, odezwały się tysiączne głosy, jakby z jednego gardła: ,,Niech żyje król nasz i ojciec! niech żyje król Kazimierz Piast!“ Zdawało się słysząc te pełne radości okrzyki, że one rozniosą na wszystkie strony świata sławę Kazimierza, że człowiek ten napełni sobą całą polską ziemię, i rzeczywiście napełnił miłością siebie wszystkie serca ludu, a sława jego dobrych rządów przetrwała aż do dziś dnia, i aż dotąd dzień (1347 r.) w którym król Kazimierz na rynku w Wiślicy statut Polsce nadał, wdzięcznie jest wspominany.

Powstał Kazimierz wśród okrzyków, stanął na stopniach tronu, patrzał na lud weselący się, a samemu z radości łzy w oczach stanęły. Wspaniała wysoka jego postawa, daleko była widziana, a zewsząd ręce do niego wyciągano, jakby do świętego.

Takim to był ów Kazimierz król Polski, dla dobrych rządów Wielkim, a dla opieki włościan, królem Chłopów przezwany.

Spotkanie wojaków.

Opowiadanie.

—

Nie wiem jak tam komu, ale mnie to się bardzo podobały za młodu te wieczorne przesiadywania. Kiedy była zima, kobiety i dziewuchy schodziły się do nas z kółkami i przęślicami, przędły len przy świetle z komina, a jak ogień zagasł, to przy łuczywach. Kiedy było lato, siadywaliśmy na kamieniach przed chałupą, na przeciesi i na kotlinie wylepionéj z gliny. Jak było więcéj ludzi to i nam dzieciom raźniéj bywało; nasłuchało się wtedy tyle gadek, historyjek i tyle śpiewek, że teraz jakby je przyszło opowiadać, toby się pewno nie umiało powiedzieć i dziesiątéj części, gdzie tam dziesiątéj i setnéj części nawet.

Szczęśliwe też to były te czasy dziecinne!.. Nie kłopotało się o nic, tylko żeby zasłużyć na kochanie matki i ojca i nie zaskórzyć na rózgę, a zasługi było dosyć, jak się wypiastowało przez dzień drugiego dzieciaka i dojrzało się, żeby kury w ogródku nie zrobiły szkody, albo gęsi nie zaleciały w zboże. Jak był w chałupie chleb, to go się wieczorem dostało w nagrodę, a czasem ze serem albo z masłem. Ale byłbym to wszystko oddał, byleby tylko słuchać tych historyi, co je starsi opowiadali, o dwóch braciach mądrych, a o trzecim głupim, jak potém ten głupi wojował na świecie, jak bił cudze wojsko i dostał za żonę królewnę. To mi się tak podobało, żem w nocy długo nie mógł zasnąć z myśli, a potem mi się śniło o takim głupim.

Jak znowu starsi opowiadali o dwóch braciach, co jeden chciał być po śmierci na słońcu, a drugi na miesiącu i jak potém się tak stało jak chcieli, i że jeden się spalił, a drugi cierpi zimno, ten co siedzi na miesiącu, i gnój nakłada widłami, to mi się robiło tak smutno, że mi czasem i łzy na oczach stanęły. Ale najbardziéj mnie frasowały i przyczyniały żałości te opowiadania starych wojaków o swojéj nieraz biédzie, że kawałka chleba nie miewali w gębie, po dwa dni ani kropli wody, tylko się bili a bili. Mrowie mi nieraz przechodziło po skórze, jak zaczęli opowiadać o poodrywanych nogach albo rękach, o powisłych głowach na kawałku skóry na karku, albo o wylazłych kiszkach, co niejeden żołnierz wtykał sobie w brzuch przez dziurawe ciało. A opowiadań takich nasłuchałem się nie mało, bo w naszej wsi było kilku wojaków starych, jeden nazywał się Piotr Kamiński, drugi Cyprjan Wasiński, trzeci Wawrzyniec Budner, czwarty Jan Pilarski, a piąty mój ojciec. Wszyscy oni już pomarli, Panie świeć nad ich duszami, ale dopóki żyli, to było co od nich słuchać, a każdy inaczéj opowiadał, bo w innych stronach wojował.

Mój ojciec był tylko na jednéj wojnie, ale wojował dobrze, bo miał ranę pod kolanem od kuli karabinowéj, a drugą ranę miał w głowie od kuli z pistoleta, jak wystrzelił do ojca kirassjer. Dostał się też do niewoli, ale jak go prowadzili daléj, to razem z drugimi uciekł i dostał się znowu do swoich. Ale nie łatwo się dostał napowrót, musiał iść tylko nocami, bo całemi dniami waliły się w tamtych stronach cudze wojska i byliby go złapali i pewnie zastrzelili. Nawet w jednéj wsi musiał siedzieć przez trzy dni i przez trzy noce u jakiegoś pana Wiszniewskiego, w piwnicy pode dworem. Pani i panny codzień przynosiły ojcu, i jeszcze sześciu wojakom co z ojcem byli, do téj piwnicy jeść i pić, a jak cudze wojska przeszły, to ich wypuścili w nocy z téj piwnicy i poszli sobie do swoich.

Mój ojciec był ładny chłop i młody jeszcze wtedy, bo tylko miał trzydzieści lat i tak się podobał tam na Litwie jednéj szlachciance, co miała dwa tysiące złotych, że chciała żeby się z nią został i żeby się ożenił. Ale jak się szlachcianka dowiedziała, że ojciec miał już żonę i dziecko, to się zafrasowała okrutnie.

Wasiński to nieraz przekpiwał sobie z tego, i jak ojców moich spotkał, to zawsze żartował do matki:

— Pilnujcie, mawiał, Mikołajowo swojego, żeby nie zabałamucił jakiéj szlachcianki.

Ale matka nieboszczka nie krzywdziła się tém, tylko odpowiadała:

— E, nie boję ja się tam wcale, bo kiedy się na świecie nie odstręczył odemnie, to już teraz późno.

A ojciec, to się tylko uśmiechał, jak była o nim taka mowa.

Mój ojciec był człek bardzo spokojny, cierpliwy i rzetelny. Z matką oboje żyli bogobojnie, bez kłótni i swarów, gorzałką sobie

głów nie zalewali, tylko pracowali na małym kawałku ziemi czynszowéj, z łaski księdza proboszcza.

Ten proboszcz, ks. Jakubowski, zasilał takich co przyszli ze świata bez niczego, to też Wasińskiemu poradził, żeby osiadł we wsi na karczmie z żoną, co była przy wojsku markietanką i dał mu kilka set złotych zapomogi. Wasiński usłuchał księdza, trzymał karczmę, miał nietylko wódkę ale i piwo i bułki i śledzie i papier stemplowy i tabakę, i dorobił się kilku tysięcy pieniędzy. Kupił sobie za to gospodarstwo czynszowe po niemcu, co się wyprowadzał do Rossyi, wystawił dom paradny i takim sposobem został najbogatszym w całej wsi. Byłby się jeszcze więcéj dorobił, ale umarł ze suchot co je z wojska przyniósł, bo w wojsku nie służył za żołnierza, tylko za muzykanta, wygrywał ciągle na flecie nawet i we wsi, i osuszył sobie piersi. Wasiński przecie nie bardzo lubił wdawać się za pan brat z drugimi wojakami, nosił się z miejska, miał się za coś większego, że znał się na piśmie. Ale ludzie we wsi jakoś woleli tamtych.

Wawrzyniec Budner i Jan Pilarski, wzięci byli do wojska pruskiego, kiedy Łęczyckie należało do Prusaków, a potém przeszli do wojska polskiego, jak Napoleon cesarz Francuzki wojował na naszéj ziemi. Pilarskiego nazywała wieś Milczarkiem, ale nie wiem dla czego, może dla tego, że mniéj gadał o wojnach od drugich wojaków. Jego żona Magdalena sławiła się w całéj parafii ze śpiewu kościelnego. Obadwaj wojacy mieli gospodarstwa pańszczyzniane, a Budner przez wiele lat był sołtysem i wtedy nieodrabiał na pańskiem. Budner miał jeszcze braci i wszyscy dawniéj nazywali się Zawadzkimi, ale że jeden ze Zawadzkich siedział w lesie w budzie jak wypalał węgle, to Prusaki go nazwali Budnerem, i braci wszystkich pozapisywali do ksiąg za Budnerów. Upominali się oni już raz o swoje nazwisko, ale to jakoś tak przeszło, bo to ni by raz zapisali Niemcy po swojemu, a teraz trzeba się dużo nakręcić żeby odpisać to niemieckie przezwisko.

Ale nad wszystkimi wojakami górował Kamiński, albo jak go nazywali na wsi Walczak, bo jego ojciec był Walenty. Żył jeszcze przed dwudziestoma dwoma latami i był cechmistrzem bractwa, jakie pozostało po przodkach bartnikach w Mazewie. Pamiętam dobrze Walczaka. Miał twarz przez lata już trochę pomarszczoną, ale trochę zarumienioną jakby mu przez skórę wyglądało dawne życie. Oczy miał siwe, małe, co mu z pod gęstych brwi patrzały przenikliwie. Nos miał prosty, usta wązkie, brodę okrągłą, zęby nie wszystkie. Nosił wąsy podstrzyżone i długie włosy, jak wszyscy chłopi mazewscy. W ubiorze też się nie odróżniał. Nosił długą granatową sukmanę i czerwonym pasem się przepasywał; buty nosił z długiemi wywijanemi cholewami na spodnie płócienne w niebieskie prążki, koszulę miał podwiązaną na szyi czerwoną wstążką, a u rękawów zszytą nitką; kamizelę miał jednolitą, granatową, z dwoma rzędami świecących guzików i z dwoma głębokiemi kieszeniami. W zimie zamiast kapelusza, nosił siwą baranię czapkę z trzema kokardami, wdziewał jeszcze na wierzch płaszcz granatowy do kościoła, a koło domu i w drogę ubierał się w kożuch, nawet szyję przewiązywał czerwoną albo żółtą chusteczką. Głos miał gruby, mówił prędko i zwięźle, nie lubiał się rozgadywać o zwyczajnych rzeczach. Ale za to jak wydarzyło mu się mówić o dawnych czasach i o bitwach i o cudzych krajach, mówił wtedy długo i z przejęciem się takiem, że się rumienił, zamyślał, wzdychał czasem i oczy mu się wtedy świeciły jak świeczki. Niektóre jego opowiadania słyszałem po kilka razy i tak mi się wbiły w pamięć, żebym zdaje się ani słowa nie wypuścił, jakby mi przyszło to samo mówić.

Opowiedziałbym dobrze, jak Walczak bez pamięci od rany dostał się w Hiszpanii do niewoli angielskiéj, jak potém jeździł na okręcie do Ameryki, jak się bojał z początku morza i jak ze dwa dni nic nie jadł, bo go tak ciągle nudziło na tym okręcie od kołysania, jakie to on widział ryby morskie i światła różne. Opowiedziałbym o tych Murzynach, co ich kupowali tamtejsi ludzie aż z Afryki jak bydlęta, za dwa albo za kilka tysięcy złotych, jak pędzili ich do roboty bez odpoczynku. Jak żenić im się pozwalali nie wedle spodobania, tylko tak się żenili, jak samym się spodobało właścicielom. Jak zamykali ich w różnych miejscach kupami, jakby psów jakich i przewodzili nad nimi, jak nie nad stworzeniami Boskimi, i też powiedziałbym, jak się wydostał

z niewoli Walczak. Jednak wolę to opuścić na teraz, a opowiedzieć wam za to jedno ciekawe wydarzenie z tym wojakiem, bom się wtedy nasłuchał i napatrzył dużo rzeczy niezwyczajnych. Posłuchajcie jeno dobrze.

Kiedyśmy odśpiewali w jedną Niedzielę nieszpory, a zwykle śpiewaliśmy litanją do Najświętszéj Panny na dwa chóry, na męzki i kobiecy, potém antyfonę pod Twoję obronę i inne pieśni do Matki Boskiéj, a na końcu modlitwę za duszę zmarłych, a wszystko na dwa chóry, wyszliśmy z kościoła na cmentarz. Był zwyczaj, że ludzie zawsze się zatrzymywali na cmentarzu i gwarzyli sobie o tém, co było na myśli albo na sercu, czyli o tém, co sprawiało kłopot, bolało albo cieszyło. Było wtedy lato, to też ludzie się dłużéj zatrzymywali. Już i organista poszedł do plebanii, już i dziadek kościelny zamknął drzwi od kruchty, a ludzie jeszcze gwarzyli.

Przy kościele, za drogą, stała karczma, albo po mazewsku *gościniec*, ztamtąd już po nieszporach dolatywały na cmentarz dźwięki muzyki; skrzypce tak się pieściły jakby dziecko wyśpiewywało, basetla buczała jak bąk na łące, a bęben z dzwonkami huczał, jakby jechał na przedzie wesela drużba godowy. Oj doprawdy, że karczma, to biesiada! Jednych tam ciągnęło na półkwaterek wódki, drugich na półkwartek piwa, ciągnęło młodych do tańca i do gzów, a wszystkich razem do uciechy, do muzyki i do ludzi. Ale nie napełniała się odrazu karczma. Jak zadzwonili kiedy na nabożeństwo, ludzie z domów szli do kościołów po jednemu, albo małżeństwami w parach; do karczmy znowu z kościoła, to się wybierali na podobieństwo ptastwa w zimowym czasie, kiedy je chętka bierze do ziarna rozrzuconego na sidłach. Ptastwo zlatuje się naprzód na drzewa, na chałupy, na stodoły, potém dopiero spada na sidła. Ludzie też tak gwarzyli, w kupki się zbierali, podsuwali się, jedno mieli na myśli żeby iść do karczmy, ale się z tém nikt nie śpieszył wypowiedzieć, dopiero najśmielszy dodał ochoty i odwagi innym i szli razem, każdy po co innego, ale wszyscy kupkami do karczmy. Kilku chłopow i kilka kobiet oddzieliło się od nich i poszli sobie do dom.

Walczak też szedł do dom i zawołał na mojego ojca:

— A chodźcie Mikołaju, obaczymy naszą jarzynę w polu.

Ojciec mój postał trochę, podrapał się za uchem, bo miał taki zwyczaj kiedy się czego namyślał, potém powiedział:

— Ażeby mię tam moja nie szukała doma?

— E, co was ma szukać, chodźcie Mikołaju, bo zbabiejecie na doprawdy.

— A, to już chyba i pójdę z wami.

I poszedł ojciec po drodze ku Walczakowéj chałupie, a ja też za ojcem poszedłem.

Szli sobie obaj nie bardzo powolnym krokiem, bo Walczak choć stary i trochę pochylony, ale był bardzo żywy, trząsł głową i rozmachiwał rękami jak mówił do ojca.

Jużeśmy byli blisko Walczakowéj chałupy, kiedy przejeżdżał powozem we dwa konie jakiś pan stary. Walczak z ojcem zdjęli kapelusze z głowy i powiedzieli:

— Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!

Pan zdjął też czapkę z głowy, odpowiedział na pochwalenie i przejechał, ale Walczak stanął i patrzał się za nim, a znów pan oglądał się z powozu i patrzał na nas; potém wołał na furmana:

— Stój, stój...

Furman stanął, a pan zawołał:

— Gospodarzu, chodźcie jeno.

Ale Walczak nie czekał na zawołanie, tylko sam prędko podszedł do powozu.

Ja stałem przy ojcu z boku i patrzałem co to będzie.

Pan spojrzał się dobrze na Walczaka, a Walczak na tego pana. Dopiero jak wyskoczy pan z powozu, jak krzyknie na cały głos:

A jak rany Boskie kocham, to ty Kamińsiu, a czyś mnie nie poznał?

— A bogaćbym ta pana nie poznał, choć byś się wielmożny pan jeszcze inaczéj przebrał. Poznałem pana, poznałem, wołał Walczak.

Całowali się, ściskali, potém pan rozczepierzył ręce i zapytał:

— A gdzie mieszkasz Kamińsiu?

— A w téj zaraz chałupie, powiedział Walczak.

— A to wiesz co, że zajadę do ciebie na podwórze, żeby się trochę z tobą nagadać, znowu powiedział pan.

Walczak nic nie powiedział na to, ściskał za nogi pana ze łzami w oczach, potém wyrzekł:

— O wielmożny panie...

Panu też w oczach łzy stały, ściskał i całował Walczaka, a potém kazał furmanowi, żeby zajechał na podwórze i dał koniom owsa.

Jak zobaczył ojciec takie witanie Walczaka z panem, i miarkował, że już pewno nie pójdą oglądać jarzynę, powiedział do Walczaka:

— Ostajta z Bogiem Pietrze. Walczak jakby na to, powiada panu:

— To też żołnierz wielmożny panie, choć późniejszy.

— A to nie chodźcie żołnierzu, powiada pan do mojego ojca, posiedzimy razem i nie rozerwę wam kompanii.

—Nie chodźcie, nie chodźcie, dodał Walczak.

Za dwa pacierze jużeśmy byli w chałupie u Walczaka, a powóz na podwórzu.

W izbie spłoszyło się wszystko jakeśmy przyszli, ale nie na długo. Walczaczka przeszeptała się ze swoim, podłożyła ogień na kominie, przygotowała jajecznicę, dobierała wódkę z miodem. Dzieciaki starsze stały przy drzwiach, a młodsze trzymały się fartucha matczynego.

Jak zauważył pan, że Walczakowa robi przygotowania niezwykłe w chłopskiéj chałupie, powiedział do niéj:

— Moja Kamińsio, tylko tam nie traćcie się na mnie, bo widzę że robicie jajecznicę.

Ale Walczak odezwał się zaraz:

— Tylko dobrze usmaż matko, żeby się nie przyswędziło, bo to nie byle dla kogo. Wielmożny pan to widzisz matko, jest mój pan rotmistrz z wojska, com ci to nieraz mówił, jakeśmy razem z panem leżeli w lazarecie.

— O mój Boże, zawołała Walczakowa i ściskała pana za kolana, że też Pan Jezus dał mojemu jeszcze cieszyć się wielmożnym panem za życia. A on tu nieraz mówił ze mną: czy też to żyje, czy nie żyje ten mój pan rotmistrz, i powiadał: jakbym wiedział że żyję i gdzie jest, tobym poszedł do niego, choćby na koniec świata.

— O poczciwy Kamińsio, zawołał rotmistrz, i całował się z nim jeszcze, to widać zawsze tak mnie kochąsz, jak i ja ciebie kocham.

— E, proszę wielmożnego pana, zaczął mówić Walczak, nie ma co o tém mówić...

Ale mu przerwał mowę rotmistrz i żartem powiedział po wojskowemu:

— Do porządku Kamiński, a czym ja to wielmożny pan?

— Zapomniałem się panie rotmistrzu, zapomniałem, zawołał Walczak, na pańszczyznę człek teraz chodzi, to i godności wywietrzały z głowy; każdemu szlachcicowi mówi się wielmożny panie, to mi się tak wymówiło z przeproszeniem i do pana rotmistrza.

— To chodzisz na pańszczyznę? zapytał rotmistrz.

— A jakże, chodzę, odpowiedział Walczak, dopóki nie podrosną dwaj chłopaki, żeby mnie wyręczali, to jeszcze z parę roczków pochodzę.

— Ty Kamiński, zagadał rotmistrz, ty wachmistrz z pułku szwoložerów, co zdobywał baterye pod Samo-Sierra, co się okrył chwałą jak świat szeroką, ty robisz teraz na pańszczyźnie!...

— A robię proszę pana rotmistrza, przemówił Walczak. Tam w Hiszpanii słuchało mnie dziesięciu żołnierzy, a tu mnie słucha kilkudziesięciu chłopów, bo jestem sobie gospodarzem i cechmistrzem bractwa kościelnego. Dawniej moje gospodarstwo całe było w sakwach proszę pana rotmistrza, a teraz jakby przyszło do marszu, tobym go i na dziesięć wozów nie zabrał. Jedno za drugie, proszę pana rotmistrza. Była dawniéj parada ale i golizna, a teraz choć człeka nie traktują już po wojskowemu, ale jest swoja kobiecina, dzieci, a w dodatku koniki, bydełko, owieczki proszę pana rotmistrza, ule z pszczołami i trochę chwały Boskiej.

— Oj, żebyś ty wiedział Kamiński, jak ty mnie zawstydzasz, wyrzekł rotmistrz, to doprawdy żal mi samego siebie, żem jeszcze nie potrafił zostać takim filozofem jak ty. Wszędzie ci dobrze, wszędzie dasz sobie radę i zawsze cię ludzie kochają i szanują, bo słyszę, że i tu wybrali cię na cechmistrza.

— To mi tylko łaska Boża daje, proszę pana rotmistrza, przemówił Walczak, przeszedłem z panem rotmistrzem kawał świata, gdzie się wino rodzi i gdzie trawa nie rośnie, ale wszystko wiedziałem, że od Boga się daje. Mnie tam nigdy pycha nie właziła do serca, nawet wtedy jak mnie zrobili wachmistrzem, bo żem lepiej rąbał pałaszem od drugiego, to na to miałem większą pojętność i siłę, a co do waleczności proszę pana rotmistrza, to też bywało tak ze mną, że raz i drugi leciało się

ostro na szeregi nieprzyjacielskie jak kula z karabina, a drugi raz bywało tak, że i zęby dzwoniły ze strachu; co prawda to trzeba powiedzieć. Tylko z przeproszeniem pana rotmistrza powiem, że i w strachu bym się nie dał nieprzyjacielowi przy pomocy Boskiej, bobym takiego wstydu nie przeżył na sobie, żeby ktoś powiedział, że Kamiński uciekał z pola. Niech mnie Bóg od tego broni. Ale ja się rozgadałem, a panu rotmistrzowi pewno się jeść chce, dawaj jeno matka tę jajecznicę i wódkę.

(Dokończenie nastąpi)

ZDRADA.

Do jednej dziewczyny,
Do jednej jedynéj.
Kiej się ciemniało:
Janek wyglądany,
Antek nieżądany—
Dwóch zajeżdżało.

W plusk czy burzę srogą,
Każdy inną drogą,
Codzień wieczorem:
Janek na siwoszu,
Antek na karoszu,
Pędzili borem.

W niedzielę w poranek,
Pędził strzałą Janek
Na akt weselny—
Z krzaków kulka świsła,
Pod żebro się wcisła,
Upadł śmiertelny.

Wiatry po nim wiały,
Liść z piaskiem sypały,
Leśni grabarze—
Jodły u mogiły
Korony zwiesiły,
Jak siostry twarze.

A z rany głębokiej,
Jarząbek wysoki
Wyrósł z pod ziemi—
Ten Janka żałuje,
Ten go opłakuje
Łzami krwawemi.

Na nim w tej dąbrowie,
Siadają ptaszkowie,
Dziobią jagody,
I smutnie się kłócą,
I żałośnie nucą
Janka przygody.

Ptaków podsłuchałem,
Wam opowiedziałem
Jak się godziło:
Aby do dziewczyny,
Do jednej jedynéj,
Dwóch nie jeździło.

Z jarząbka w dąbrowie,
Jeszcze to, ptaszkowie,
To mi mówili:
Za Antkową duszę,
Cierpiącą katusze
Byście prosili.

Różności.

Oczynszowanie choć powoli, ale ciągle idzie naprzód, 17go Lutego r. b. Komitet Gubernialny Warszawski, zatwierdził znowu nowe umowy dobrowolne o oczynszowanie 25 wsi następnych: *W powiecie Warszawskim:* 1) Chrzanów duży. 2) Chrzanów mały. 3) Jurki. 4) Swynice. 5) Kraśnicza Wola. 6) Machnatka. *W powiecie Łowickim*: 1) Kolonja Witoldów. 2) Kolonja Kaźmierzow. 3) Kożuszki. *W powiecie Łęczyckim*: 1) Zawada. *W powiecie Rawskim*: 1) Stara wieś, 2) Przecław. 3) Przanowice. 4) Wola Pękoszewska. 5) Zawady. 6) Budy pod Zatorem. *W powiecie Włocławskim*: 1) Broniewo. 2) Zalesie. *W powiecie Kaliskim*: 1) Wrząca Wartska 2) Różniatów. 3) Długa wieś Kaliska. 4) Kiączyn. 5) Przedzeń. 6) Siewieruszki wielkie. 7) Siewieruszki małe. Razem oczynszowano 234 gospodarstw. Za śliczny przykład, jaki dali dla drugich właściciele wspomnionych wsi i gospodarze, nie czekając na nowe ustawy rządowe, z naszéj strony przesyłamy im *Bóg zapłać.* Nie wiemy tylko, czy przy nowém urządzeniu w tych wsiach, założone i zabezpieczone tam zostały szkoły. Jeżeli nie, to szkoda wielka, bobyśmy woleli widzieć piśmiennych ludzi zasiadających na ławach w sądach gminnych, jakie się teraz urządzą, jak niepiśmiennych. Wolelibyśmy, żeby poczciwi bracia kmiecie dowiadywali się zawsze o wszystkiém z pisma, a nie od ludzi przewrotnych albo włóczęgów.

— Zmarły zeszłego roku biskup Dekert, zapisał w testamencie: 1) Towarzystwu Dobroczynności w Warszawie, na fundusz wieczysty ochron dziatek

8000 złp; na fundusz wieczysty dla oddziału ubogich starców 8000 złp.; na fundusz wieczysty dla wychowańców sierot płci męzkiéj 10,000 złp.; na oddział sierot płci żeńskiéj 1000 złp.; 2) Dla bractwa Śgo Wincentego à Paulo, oddziału parafii Śgo Jana i Śgo Andrzeja w Warszawie 15,000 złp., procent od téj summy, ma być obracany na pomoc biednym w opłacie komornego. 3) Na fundusz wieczysty dla kościoła Śgo Karola Boromeusza 6000 złp., procent ma być obracany na utrzymanie w tym kościele uroczystéj pierwszéj komunii dziatek, na wynagrodzenie katechety. 4) Na budowę kościoła na Grzybowie 20,000 złp. 5) Na fundusz wieczysty dla kościoła ks. Augustyanów 3000 złp. 6) Dla dziadków i babek służących przy kościele Śgo Jana 2000 złp. 7) Dla bractwa Niepokalnego Poczęcia Najświętszéj Panny, przy kościele Śgo Jana 2000 złp. 8) Na wieczysty zasiłek fuuduszu Bohomolca 10,000 złp. 9) 15,000 złp. na fundusz wieczysty, od którego procent ma być obracany na płace katechty, którego obowiązkiem będzie wykładać z ambony we wszystkie niedziele i święta po południu, naukę chrześcijańską. 10) 41,625 złp. zapisał na zrobienie posadzki marmurowéj w kościele Śgo Jana w Warszawie i na zrobienie wschodów wygodnych, do zakrystyi kościoła Śgo Karola Boromeusza. W ostatniej więc chwili życia swego, zacny ten biskup myślał jeszcze o powiększeniu chwały Bożéj i pomocy dla biednych, których potrzebie, jak mógł zaradzał. Nie zaginie też pamięć jego i w wdzięcznych sercach ludu pozostanie imie jego.

— W dobrach swych w Poniemuniu, w Brasławskim powiecie, panie Strawińskie, browar murowany dwupiętrowy zamknęły i przeznaczyły go na szkółkę wiejską. Pięknie jest, że mamy tylu dziedziców, co ani pracy ani kosztów nie żałują, dla tego, żeby włościanom dobrze się działo, a byli jak i reszta narodu oświeconymi.

— Włościanie we wsi Turka pod Lublinem, nie mając szkoły u siebie, dzieci swoje wysyłają o ¾ mili do wsi Pliszczyna, gdzie jest szkoła wzorowo urządzona.

— S: P: Wejsenhoff właściciel wsi Samoklęski, znany z dobrych stosunków z włościanami, to też włość zamożna, poczciwa i żądna nauki. Włościanie złożyli sami fundusze, na założenie szkoły i utrzymanie nauczyciela. Szkoła idzie wzorowo.

— Włościanie w Świdniku, należącym do szpitala Śgo Wincentego w Lublinie, zgłosili się do zarządzcy wsi z projektem założenia szkoły i oświadczyli, że złożą fundusze potrzebne. Zarząd przyrzekł z swej strony przyczynić się stałym datkiem pieniężnym i pomocą w drzewie, ordynaryi dla nauczyciela i t. p.

— W stowarzyszeniu czeladzi rzemieślniczéj we Lwowie, przez całą zimę, w wieczornych godzinach wykłada Dr. Skałkowski dla czeladzi kurs nauk przyrodzonych. Dobrze byłoby, żeby i tutejsza czeladź, wieczorne godziny kształceniu się mogła poświęcić.

— W dobrach swoich Prozorokach, w powiecie Dziśnieńskim, gubernii Wileńskiéj p. Arkadjusz Chrapowicki ma zamiar otworzyć własnym kosztem szkołę rolniczą i urządzić dla niéj folwark gospodarstwa wzorowego. W tychże dobrach, urządzoną została dla włościan kosztem dziedzica, biblioteka publiczna, którą zawiaduje proboszcz ks. Kozakiewicz.

— Dnia 1 maja 1861 r. otworzoną została szkoła elementarna we wsi Gołębiu w Lubelskiem. Uczęszcza do niéj 50 uczniów. Miejscowy proboszcz ks. Gawlikowski opiekuje się tą szkołą.

— W Piotrowinie w Lubelskiem, tam, gdzie św. Stanisław wskrzesił z grobu Piotrowina na świadectwo prawdzie, w roku 1440 sławny polski kardynał Zbigniew Oleśnicki wystawił kościoł, a na grobie Piotrowina kaplicę. Kościół i kaplica z powodu starości nadrujnowały się, ale teraz ludzie nie leniwi w służbie Bożéj i w zachowaniu polskich pamiątek, zajęli się restauracyą tych świątyń.

— Proszeni jesteśmy o zamieszczenie następujących słów: „Niedawno, zgubiłem wieczorem w Warszawie woreczek, w którym było 80 złotych i karteczka z mojem nazwiskiem. Znalazła go Julianna Nowakowa ze wsi Małuszyna powiatu Piotrkowskiego, służąca obecnie u pani F. na Świętokrzyzkiéj ulicy pod nrem 1342. Poczciwa ta służąca rozumie dobrze, że rzeez znaleziona, nie przestaje być cudzą rzeczą i że należy ją oddać temu, kto ją zgubił. Wywiedziała się o mojém mieszkaniu i oddała mi całą stratę moją, za co jéj publicznie dziękuję.“ *S...*

— Żydzi w Mińsku litewskim, dają piękny przykład starania się o rozszerzenie oświaty, zakładają bowiem bibliotekę polskich, hebrajskich i rossyjskich dzieł, do któréj wstęp każdemu bezpłatnie ma być otworzony.

— We wsi Podhorec, powiecie Hrubieszowskim, od sześciu miesięcy istnieje szkółka wiejska, w któréj uczą dzieci córki dzierżawcy p. J. G. Z wielką chęcią dzieci garną się do nauki, a z niemałém poświęceniem wywiązują się z obowiązku swego, szanowne nauczycielki.

Prenumerata wynosi: w Warszawie rocznie rs. 1 kop. 80—półrocznie kop. 90—kwartalnie kop. 45—miesięcznie k. 15
Na prowincyi, na wszystkich stacyach pocztowych bez kopert rs. 2.
Na prowincyi w kopertach, i w Cesarstwie, w którem prenumerata bez kopert nie jest dozwoloną, oprócz należności rs. 2 za exemplarz pisma, każdy prenumerator dopłaca tytułem kopertowego nie po rs. 2 jak poprzednio, ale tylko po rs. 1 rocznie
Dodaje się przytem, że w jednej kopercie Redakcyi Czytelni prenumerować można po kilka exemplarzy tegoż pisma bez żadnej dodatkowej dopłaty.

W drukarni J. Ungra.— Za pozwoleniem Cenzury Rządowéj.— Warszawa dnia 2 Marca 1862 roku.